

MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER

# KŁAMSTWA, WSZĘDZIE KŁAMSTWA

*Sekrety obracające się w kłamstwa, psychodeliczny nastrój  
i napięcie wzrastające z każdą kolejną stroną. Adele Parks stworzyła  
hipnotyzującą historię, od której nie sposób się oderwać.*

ALICJA SINICKA



ADELE PARKS



ADELE PARKS

**KŁAMSTWA,  
WSZĘDZIE  
KŁAMSTWA**

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO

Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Lies Lies Lies*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Jason / Stock.Adobe.com  
Wyklejka: © Ponomus / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

*Lies Lies Lies*

Copyright © Adele Parks 2019

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-59-5

Grupa Wydawnictwo Kobięce | [www.WydawnictwoKobięce.pl](http://www.WydawnictwoKobięce.pl)



NIEGRZECZNE  
KSIĄŻKI



# 1

---

## DAISY

CZWARTEK, 9 CZERWCA 2016

**M**yślę, że przyprowadzenie Millie do kliniki to zły pomysł. Powiedziałam to Simonowi co najmniej pięć razy. Nie dość, że opuści zajęcia baletu i wynudzi się za wszystkie czasy, to jeszcze niedobrze wpłynie na pozostałe pacjentki. Trzeba mieć odrobinę wycucia. Błędem bowiem jest zakładanie, że każda kobieta, która stara się o dziecko, musi koniecznie uwielbiać wszystkie dzieci, jakie napotka. Nieczęsto tak bywa; znacznie częściej takie kobiety patrzą na obce dzieci z niechęcią, i to nawet w przypadku, gdy dziecko jest tak urocze jak Millie. To dla nich zbyt bolesne. Dźwięczna paplanina Millie rozchodząca się echem w poczekalni będzie raczej powodem irytacji i zdenerwowania. Może trochę przesadzam, ale trzeba pamiętać, że niepłodność to bardzo bolesna sprawa. Zresztą nie wiem, co zrobimy z Millie,

gdy przyjdzie nasza kolej na zasięgnięcie opinii lekarza za drzwiami jego gabinetu. To będzie rozmowa; na tyle tylko się zgodziłam. W każdym razie nie mogę pozwolić, aby Millie była obecna, kiedy będziemy rozmawiali o nasieniu i owulacji, o szansie (bo nie możliwości) na to, że na świecie pojawi się jej brat lub siostra. Podobnie nie uśmiecha mi się myśl o zostawieniu jej pod opieką recepcjonistki; Millie ma zaledwie sześć lat.

Pierwotnie zamierzaliśmy ją zostawić pod opieką baby-sitterki, lecz plany te spaliły na panewce, jak to często bywa, gdy człowiek pokłada ufność w nastoletniej opiekunce. Sta-  
nęliśmy przed faktem dokonanym. Ja wolałabym przesunąć wizytę. Najlepiej na święty nigdy, ale Simon, który koniecz-  
nie chciał przedyskutować dostępne opcje, powiedział, że odroczenie terminu nie wchodzi w grę i że Millie może iść z nami.

– Im szybciej się dowiemy, co jest nie tak, tym szybciej będziemy mogli to naprawić – oznajmił optymistycznie z przepelnionym nadzieją szerokim uśmiechem.

– Wszystko z nami w porządku. Po prostu przekroczyli-  
śmy pewien wiek – zauważyłam.

– Wiek? Jesteśmy tylko trochę starsi, nie starzy! A już na pewno nie za starzy. Mnóstwo kobiet rodzi dzieci, mając czterdzieści pięć lat – upierał się. – Niektóre z nich to nawet pierworódki. To, że urodziłaś już Millie, przemawia tylko na twoją korzyść.

Jestem zdania, iż to, że urodziłam Millie, przemawia za tym, że powinniśmy dać sobie spokój. Czerpać zadowolenie z bycia rodzicami jedynaczki. Uważam, że „zadowolenie” jest bardzo niedocenianym stanem w życiu. Simon nie chce

słyszeć o zadowoleniu. Odnajduje się w skrajnościach. Pragnie być szaleńczo szczęśliwy lub bardzo, bardzo nieszczęśliwy. Oczywiście głośno by tego nie przyznał, ale jesteśmy małżeństwem od siedemnastu lat; znam go lepiej, niż on zna siebie. I wydaje mi się, że zbyt wiele czasu z tych spędzonych razem lat przesiedzieliśmy w klinikach takich jak ta. W miejscach o beżowych ścianach i rozdmuchanych oczekiwaniach, miejscach, które przyjmują twoją gotówkę, ale niczego nie gwarantują w zamian. Gdy urodziła się Millie – nasz cud! – myślałam, że wszystkie te przykrości, frustracja i rozgoryczenie są za nami. Już na dobre. Jedno dziecko w zupełności mi wystarcza. Myślałam – miałam nadzieję – że Simonowi również.

Millie jest doskonała pod każdym względem.

Nie powinniśmy kusić losu. Odkąd pamiętam, byłam wdzięczna za to, co mam. Niepotrzebne mi bogactwo i wiążące się z nim złe fluidy; wolę się borykać z codziennymi trudnościami, nie wystawiając się na wzrok zawistników. W tym zakresie Simon i ja bardzo się różnimy. To znaczy mój mąż zgadza się ze mną co do doskonałości Millie – tyle że właśnie dlatego chce mieć więcej dzieci.

Od kilku lat, mniej więcej od czasu, gdy Millie zaczęła chodzić do przedszkola, Simon powtarza, że powinniśmy spróbować jeszcze raz. W odpowiedzi kiwałam głową, uśmiechałam się i przyjmowałam do wiadomości jego sugestię, nie wdając się nigdy w prawdziwą dyskusję. Z mojego punktu widzenia próbujemy regularnie czy też raczej nie blokujemy takiej możliwości – antykoncepcja poszła w odstawkę. Oczywiście w naszym wieku, z naszym bagażem doświadczeń, takie starania to za mało. Jeśli chcemy mieć

drugie dziecko, musimy się zwrócić o pomoc. Rozumiem to. Ale ostatnio Simon zaczął na mnie bardziej naciskać. Nie potrafi się cieszyć tym, co mamy.

Ferie są dobrym przykładem. Wynajęliśmy domek w hrabstwie Devon, ponieważ Anglicy robią to od pokoleń, a nam najwyraźniej brakuje wyobraźni, aby przełamać ten trend. W tym roku zaszaleliśmy o tyle, że zdecydowaliśmy się na inną część Devonu, w której jeszcze nigdy nas nie było. Domek okazał się zmurszały, ale czysty w środku, a choć ciśnienie wody czyniło branie prysznic działania daremnym, mieliśmy do swojej dyspozycji otwarty kominek, zabytkową, ale sprawną kuchenkę gazową oraz całą masę gier planszowych i puzzli, dzięki którym miejsce to wydawało się idealne. Z ogródka wiodła ścieżka prosto na plażę. Jak zawsze byłam zdumiona widokiem morskiego brzegu. Angielskie plaże nie sprzyjają kontemplacji; są to głośne miejsca, gdzie fale rozbijają się o piasek z hukiem, mewy piszczą świdrująco, wiatr szumi, a dzieci wrzeszczą, płaczą i śmieją się. Pozostaje tylko się z tym pogodzić. Robimy co w naszej mocy, aby Millie mogła przeżywać przygody opisane w powieściach Enid Blyton, dlatego nawet w nie najlepszą pogodę urządzaliśmy sobie długie spacery i organizowaliśmy pikniki. Łapaliśmy kraby i obserwowaliśmy baseny pływowe z ich żyłkami, których widok tak radował Millie. W zasięgu krótkiej jazdy samochodem mieliśmy minizoo i wioskę z pomalowanymi na pastelowe kolory domami, gdzie co drugi lokal sprzedawał rybę z frytkami. Było idealnie.

Trudno jednak powiedzieć, że znaleźliśmy ustronie. Okolica była zbyt piękna, aby nikt jej nie znał. W gruncie rzeczy odkryliśmy ją dzięki reklamie zamieszczonej

w kolorowym dodatku do niedzielnego wydania gazety. Lecz mimo mnóstwa rodzin jak z żurnala, z dziećmi uganiającymi się z wiaderkami i łopatkami w rączkach, zdołaliśmy się trzymać na uboczu. Ignorowaliśmy cizbę i kolejki, kreśląc wokół siebie wymaginowany magiczny okrąg, który oddzielał nas od reszty ludzi. Co oczywiste, Millie zaprzyjaźniła się z innymi dziećmi na plaży. Nasza córka jest pewna siebie, otwarta i ładniutka – to taka dziewczynka, z jaką dzieci chcą się zaprzyjaźniać. Ale gdy ich rodzice zapraszali nas na herbatę w kawiarni czy grilla u siebie, odmawialiśmy. Czyniliśmy wymówki, opowiadaliśmy kłamstewka na temat planów i zobowiązań. Nie jestem taka jak Millie, brak mi pewności siebie i nigdy nie zawierałam łatwo przyjaźni. Nigdy też nie byłam uważana za ładne dziecko. Naturalnie to nie koniec świata, choć niektórzy zdają się tak właśnie sądzić. W dzieciństwie starałam się być miła i zabawna, a przy tym dobrze poinformowana; zależało mi, aby inni uważali mnie za bystrą. To mi wystarczało. Jakoś sobie radziłam. Obecnie mam wspaniałych przyjaciół, ale nie jestem zwoleńniczką zawierania przelotnych wakacyjnych znajomości. Po co się trudzić? Zresztą było nam tak błogo we trójkę, że nie chcieliśmy ani nie potrzebowaliśmy nikogo innego. Trójka to liczba idealna. Pitagorejczycy uważali ją za pierwszą prawdziwą liczbę. Dopiero trzy odcinki połączone końcami tworzą figurę geometryczną – trójkąt. Trójka bywa uznawana za liczbę harmonii, mądrości i zrozumienia. Osobiście uważam trójkę za najbardziej znaczącą ze wszystkich cyfr, ponieważ tak ściśle jest powiązana z czasem: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość; początek, środek, koniec; narodziny, życie, śmierć.



Wzdycham, rozglądając się po poczekalni kliniki leczenia niepłodności. Naprawdę nie sądzę, że powinniśmy tu być, starać się o kolejne dziecko. Moim zdaniem to przeciąganie struny. Pazerność. Proszenie się o kłopoty. Dobrze nam tak, jak jest.

Simon ściska moją rękę. Wspominam ostatnią noc ferii. Millie była wykończona siedmioma dniami długich spacerów na świeżym powietrzu; praktycznie zasnęła przy stole podczas kolacji. Położyliśmy ją do łóżka przed dziewiętnastą, pewni, że będzie spała jak kamień. Simon zaproponował, żebyśmy wypili po kieliszku wina w ogrodzie i nacieszyli się sobą, korzystając z intymności, jaką zapewniał nasz domek. Mieliliśmy nawet ogrzewanie gazowe, które jest szkodliwe dla środowiska, miałam więc opory, ale Simon je przełamał, mówiąc: „Tylko ten jeden raz”.

Powiem tylko, że wino (bynajmniej nie kieliszek na głowę, a cała butelka) i odgłosy morza uderzającego o brzeg, świeżość uczucia, że jesteśmy sami – bez innych ludzi i bez Netflix’a – zrobiły swoje. Kochaliśmy się pod gwiazdami i pod kocem. Było to ekscytujące, śmiałe. Ostatnio zachowywali się tak sama nie wiem kiedy. Na pewno dawno, całe lata temu. Po wszystkim leżeliśmy wtuleni w siebie pod nieco kłującym kocem piknikowym, szukając bliskości, ciepła i poczucia istnienia. Odprężeni, zaspokojeni. Mający wszystko. Pełnia szczęścia. Do chwili, w której Simon pocałował mnie w czubek głowy i powiedział:

– Wiesz, co uczyniłoby ten moment jeszcze wspanialszym?

– Papieros? – zażartowałam. Nigdy nie paliłam, a Simon rzucił nałóg na początku naszej znajomości. Wiem, że

w głębi ducha tęsknił za kopem, jaki daje nikotyna. Jak mówiłam, napędzają go skrajności. Lubi żyć w uniesieniu. Ale to nie dla mnie. Ja przedkładałam zdrowie nad uniesienia.

– Byłoby miło, nie o tym jednak myślałem. Myślałem o małym dziecku w pokoju obok.

– Mamy małe dziecko w pokoju obok.

– Mamy sześciolatkę – poprawił mnie łagodnie.

– Cóż, dzieci mają to do siebie, że rosną.

– Nie w tym rzecz.

Choć czułam jego ciało tuż przy swoim, zadrżałam.

– Mówisz poważnie?

– Uwielbiam Millie. I ciebie – dodał szybko. – Ale dośkwiera mi myśl, że nie dajemy jej wszystkiego.

– Dajemy jej wszystko, co możemy – odparłam.

– Oprócz rodzeństwa.

– To nie tak, że odmówiliśmy jej rodzeństwa. Po prostu tak wyszło. I raczej trudno mieć nadzieję, że to się nagle zmieni, zważywszy na nasz wiek. – Oraz na fakt, że zapłodnienie to nie nasza specjalność. Oczywiście nie powiedziałam tego głośno. Nigdy nie rozmawiamy o koszarze, który przeszliśmy, starając się o Millie. Potoczne powiedzenie głosi, że cierpienie związane z porodem ulega zapomnieniu, ledwie weźmie się noworodka na ręce. W moim przypadku było to także cierpienie związane z wieloma latami starań o dziecko.

– Powinniśmy jednak spróbować. Millie jest taka towarzyska i przepelniona miłością. Trudno mi się pogodzić, że omija ją szczęście bycia siostrą.

– Posiadanie rodzeństwa to nie zawsze dobra rzecz – skontrowałam. – Ty i twoja siostra wcale nie jesteście ze sobą blisko.



*Sięgnij po  
więcej!*



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)